

MAREK TISCHNER

ur. 1964; Kraków



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Kraków, PRL, Niezależne Zrzeszenie Studentów, przemiany 1989, Akademia Rolnicza, Agencja Fotograficzna "Terra"

Agencja Fotograficzna „Terra”

Na piątym roku [pojechałem do] Włoch na wymianę studencką. Byłem w Pizie. Przekapitalne miejsce. Tam ześmy się spotkali. Stare budynki dobrze na mnie działają. A Piza i [jej] okolice to etruski [obszar. Znajduje się tam] miejscowość, która się nazywa Volterra. Mnie strasznie cieszyło, że ja mogę tam chodzić, dotykać murów, które mają po kilkaset lat. [Zachwyciałem się tym], że ktoś tę cegłę robił ręcznie robił. Nieprawdopodobnie mnie to pasjonowało. Robiłem tam też zdjęcia. Jedno z nich wywołałem nawet w wielkim formacie A3. [Przedstawia ono] tak ładnie kościół z jakimiś murami.

Volterra to było super miejsce. Niesamowicie mi się spodobało. I jak wróciłem do Polski, organizowaliśmy wtedy „BIS”[„Biuletyn Informacji Studentów KUL”–red.]. To trzeba byłoby przetłumaczyć jako biuro samorządu. To było NZS-owskie. [Prowadziliśmy] drukowaną gazetkę, coś tam pisaliśmy, [robiliśmy] zdjęcia. Co prawda jak się popatrzy [na te] zdjęcia, to kropeczki widać. To była bardzo prymitywna metoda drukowania.

„BIS” jak każda gazeta, musiał mieć dział fotograficzny. Więc ujawniło się kilku z nas. Nie chcieliśmy pisać. Generalnie [rzecz] biorąc, dla weterynarza pisanie nie jest największą pasją, ale fotografia, owszem. Więc wydzieliła się grupa fotografujących. Co ciekawe, wtedy byliśmy [bardzo zafascynowani] tą prasą i [tym], że jesteśmy dziennikarzami. Chodziliśmy po mieście, oglądaliśmy, robiliśmy zdjęcia, pisaliśmy artykuły [o tym], co się wydarzyło. Nawet nas przyjęto do SDP –Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Mam legitymację z tamtego czasu. Tak że to nie było takie byle co. Myśmy tam dość intensywnie działali. Robiliśmy masę zdjęć.

[Pomyśleliśmy, że] trzeba wymyślić jakąś nazwę. Nie mogliśmy mówić, że jesteśmy „BIS, bo [to] nie [była] prawda. Tworzyliśmy] tylko tam agencję fotograficzną. [Więc musieliśmy] się jakoś nazwać, żeby nas widać było w Polsce i najlepiej [również] na świecie. [Przeprowadziliśmy] taką dyskusję, jak się nazwać. Ja wpadłem wtedy na

pomysł. My nie [chcieliśmy] zawężać naszej działalności do samego Lublina. Nie byliśmy miejscowi, [pragnęliśmy działać] ogólnoswiatowo. Świat. [Więc] niech [nasza grupa] nazywa się Terra. [Ponadto] gdzieś w pamięci cały czas miałem tę Volterrę [i towarzyszyła mi myśl], że to takie fajne miejsce. I nazwaliśmy się Agencją Fotograficzną „TERRA”

I działaliśmy pod tymi auspicjami. Co było nawet fajne, bo byliśmy identyfikowani. Później z legitymacją, plaketką „Press” mieliśmy wstęp na różne imprezy. Między innymi [na spotkania Helmuta] Kohla na KUL-u albo [Zbigniewa] Brzezińskiego – takich postaci, o których w tej chwili raczej wiadomo, [kim] były. Ja mogłem wejść pod ambonkę, z której mówili Kohl albo Brzeziński. Brzezińskiemu w twarz [świeciłem] lampą błyskową z odległości metra. Nawet mnie ochrzaniano, że tak nie powinno się robić, ale myśmy się tego tam uczyli.

Uczyli nas fotografowie, reporterzy z krwi i kości. Tam przyjeżdżały naprawdę tuzy fotografii. Nauczyliśmy się też rozpychać łokciami. Bo w reporterce to jest niesamowicie ważne, że jak przychodzi gościu z kamerą i cię odsuwa, to ty masz wejść [w niego] bodiczkiem i [robić swoje]. Bo ty masz to jedno ważne ujęcie. To taka szkoła. Fajna szkoła. Myślę, że ktoś, kto [patrzył na] to z boku, myślał: gówniarze się bawią, grają w gry, ale to było fajne, takie sympatyczne.

Co ciekawe, mnie teraz tego brakuje. Tej odwagi. Wtedy, mając tę plaketkę i pracując dla gazety (mimo że to była tak naprawdę nasza gazeta) miałem więcej odwagi, żeby podchodzić blisko do ludzi i robić im zdjęcia. W tej chwili mam blokadę. Na przykład [podczas] tych żydowskich obchodów na Kazimierzu w Krakowie chętnie bym podszedł i zrobił im zdjęcie. Nie dlatego, że później pokażę: „A, to są Żydzi” tylko to jest fascynujące. Zobaczyć te twarze, zobaczyć, co oni przeżywają, jak się zachowują, jak się modlą. Bo to widać w ekspresji, w oczy, w twarzu. [Chciałbym] zrobić takie portrety. Teraz mam opory. Kiedyś w ogóle [nie miałem] oporów, żadnych.

Oczywiście, to się nabywa po pewnym czasie. To jest trochę denerwujące, ale to widać u niektórych reporterów. [Oni] przychodzą ubrani byle jak na poważne imprezy i nie zastanawiają się, czy zrobić zdjęcie, czy nie. On podchodzi, [fotografuje], nawet podziękuje, [nic] nie powie, [tylko] idzie do następnej [osoby], robi zdjęcie, zawraca, chodzi między rzędami... Człowiek nabiera trochę takiej znieczulicy na wstyd. Na to, że trochę głupio, [że] nie wypada. [On] tego [już] nie ma. Po prostu trzeba zrobić [swoją] robotę. Ale [tak jest] tylko wtedy, kiedy ma się na zapleczu [myśl]: ja to muszę zrobić, bo to będzie fajny materiał.

Chyba wszyscy trochę tak działaliśmy. Niektórzy mniej, niektórzy bardziej śmiesznie. Było nas tam kilku. Niektórym te zdjęcia wychodziły lepiej, niektórym gorzej. Niektórych zdjęcia były w większości ruszone, bo zadrzała [im] ręka. Zresztą nie ukrywam, że ja, jak robiłem zdjęcie milicji z bliska, to też [zrobiłem] ruszone zdjęcie. Bo wiedziałem, że zaraz muszę uciekać do tłumu.

Data i miejsce nagrania	2019-03-29, Kraków
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"